

сами о собі ■  
сами о себе ■  
самі про себе ■  
самі пра сябе ■

# samiosobie

місячнік сапэчна кulturalны / 207 / лuty 2026

**Вадохрышчанскія маразы** – гэта народная прымета, згодна з якой, на *Вадохрышча*, праваслаўнае свята, якое вернікі адзначаюць 19 студзеня, устаўляюцца асабліва моцныя маразы. Звычайна гэтае свята супадала з моцнымі маразамі. Адсюль і пайшла прымаўка: «Трашчы мароз, не трашчы, аж мінуць Водокрышчы». Вось *Прышоў Ісус з Назарэта Галілейскага і хрысціўся ад Іаана ў Іардане. І калі выходзіў з вады, адразу ўбачыў Ян як расчыняюцца нябёсы і Духа, як голуба, які*



## Вадохрышчанскія маразы?

*сыходзіць на Яго. І голас быў з нябёсаў: Ты Сын Мой умілаваны, у Якім Маё ўпадабанне* (Мк. 1, 9-11).

З невялікага горада Назарэт прыходзіць яшчэ нікому не вядомы чалавек па імені Ісус і сыходзіць разам з іншымі людзьмі ў воды ракі Іардан, слухаючы пропаведзі Яна Хрысціцеля.

Ян, які прыйшоў з пустыні за ракой, які насіў грубую вопратку і харчаваўся самай немудрагелістай ежай, успрымаўся людзьмі як прарок. Доўга маўчала прарочае слова ў Ізраілі. Але вось нібы старажытны прарок Ілля зноў з'явіўся, несучы слова адкрыцця і надзеі: *Пакайцеся, бо наблізілася Царства Нябеснае* (Мф. 3,1). І ўбачыў Ян, што голуб сыходзіць з нябёсаў на Ісуса Назараніна, і голас Божы сведчыць, што спадзяванне старазаветных прарокаў здзяйсняецца.

Чаму свята Вадокрышча Га-

сподняга называецца яшчэ і *Богаяўленнем*? Галоўным веравучальным пастулатам Царквы з'яўляецца дагмат аб Святой Тройцы. І калі мы зазірнем у богаслужэбныя тэксты свята *Вадохрышча*, то ўбачым, што большая частка гэтых спеваў уключае «Траічную» з'яву Бога на Іардане. Гэта значыць, што ў дзень *Вадохрышча Гасподняга* чалавецтва ўпершыню атрымала тое ўяўленне аб Святой Тройцы, якое складае аснову новазаветнага Яе шанавання: Бог Айцец, які сведчыць аб умілаваным Сыне; Сын Божы, які стаў чалавекам дзеля нашага выратавання; Дух Святы, які сыходзіць на ўцелаўленага Сына Божлага ў выглядзе голуба. У Царкве Хрыстовай вада з'яўляецца рэчывам Таінства Хрышчэння, у якім чалавек адраджаецца для новага жыцця з Богам, нараджаецца для Царквы і Валадарства Божлага.

Сыходзячы ў іарданскія патокі, Хрыстос дабраслаўляе і асвятляе водную існасць і тым самым абнаўляе тварэнне, ачышчае яго ад наступстваў граху. Невыпадкова на богаслужэнні ў Вадокрышчанскую куццю чытаецца самы пачатак кнігі Быцця, якое апавядае пра стварэнне свету, у якім вада адыгрывала даволі важную ролю. Калісьці ў старажытнасці свята *Вадохрышча Гасподняга* і *Вадохрышчанская* куцця былі днямі хрышчэння людзей, якія паверылі, жадалі стаць хрысціянамі. Дзеля гэтага здзяйснялася асвячэнне вады. Ад гэтага і бярэ пачатак традыцыя раздачы асвячонай вады вернікам. У сваім канчатковым варыянце чын вялікага асвячэння вады быў устаноўлены на Русі ў 1681 годзе.

Па дадзеных метэаролагаў, прымета, сапраўды, мае некаторыя падставы – другая палова студзеня з'яўляецца найбольш

халодным перыядам у годзе. *Вадохрышчанскія* маразы – гэта перыяд, які спалучае ў сабе мноства народных прымет. З даўніх часоў людзі звяртаюць увагу на з’явы надвор’я ў гэтыя дні, сцвярджаючы, што тыя могуць прадказаць тое, якой будзе вясна ці лета.

16 студзеня. Калі вакол месяца з’явілася гало, то на наступны дзень мароз узмоцніцца (Гало – група атмасферных аптычных з’яў, якая характарызуецца ўзнікненнем другаснага свячэння вакол крыніцы святла, як правіла, мелае форму круга, кольца, дугі, светлавога слупа або «алмазнага пылу»). Аблокі хутка пльвучь па ім – да змены надвор’я і снегапад. Дрэвы трашчаць, значыць быць маразам.

17 студзеня. Бясахмарнае начное неба з яркімі зоркамі прадвесіць марозны дзень. Яркі поўны месяц – разводзе вясной. Аблокі пльвучь нізка – да пахаладання.

18 студзеня. У гэты дзень праваслаўныя адзначаюць *Вадохрышчанскую* куццю. У народзе заўважалі, што калі ў гэты дзень пачынаецца завіруха, то снег будзе ісці і на Масленіцу, якая сёлета пачнецца 11 сакавіка ў панядзелак, а скончыцца 17 сакавіка ў нядзелю. Калі неба пахмурнае, у хмарах, то маразы яшчэ доўга не адступяць.

19 студзеня адзначаюць *Вадохрышча Гасподняе*: у гэты перыяд, калі верыць нашым продкам, будзе моцнае пахаладанне. Па народных прыметах, у гэты дзень можна даведацца аб тым, якой будзе астатак зімы, вясна і лета. Калі наляцела моцная завіруха на *Вадохрышча*, то варта чакаць снегападаў і маразоў з сакавіка па красавік. Калі ідзе дождж, то ўвесь студзень будзе дажджлівым.

**Радаслаў Маціевіч**  
фота Ганны Радзюкевіч

# Dola rzeźbiarza Naumiuka

Włodzimierz Naumiuk, rzeźbiarz z Kaniuk nad Narwią, ma dziewięćdziesiąt lat. – Może tysiąc, a może dwa tysiące rzeźb stworzył – ocenia wnuczka Anna Naumiuk-Jakuc – bo dziadek ich nie katalogował.

■ Wnuczka „wyrzeźbiła” pomnik dziadkowi. W słowie. Napisala o nim książkę. I to jaką! Liczy 372 strony. Ale to nie objętość stanowi o jej wartości. Zaskakujące, że młoda kobieta, matka trojga dzieci, matuszka, nauczycielka akademicka, doktor w dziedzinie architektury, tak wielką wartość zobaczyła w korzeniach swego rodu, a szczególnie dziadka **Włodzimierza** – ale w książce rojno i od innych dobrych ludzi. Mając lat ponad dwadzieścia już zapisywała słowa dziadka. Zgromadziła nagrania. A kiedy była w ciąży z najmłodszą Melanią – pisała. – Książka sama się pisała, jakby płynął rozdział po rozdziale – mówi.

Siebie schowała w cień. Autorki nie widać. To dziadek, czasem i babcia **Anna**, opowiada – swoim językiem, ze swoją filozofią wyuczoną nie na uniwersytetach, a w trudach życia. Więc i składnię autorka zachowuje nadnarwiańską i wiele słów i powiedzeń wtrąca naszych, tutejszych, co czyni rzecz tak wyrastającą z tej ziemi, jak rzeźby Naumiuka. Zwykle takie książki – wspomnienia, biografie – pisze się u schyłku życia, bo wtedy tak naprawdę ceni się wartość minionego. A młodość? Niestabilna, zmienna, poszukująca, nowoczesna, buntownicza. A tu nie! Anna pisze dojrzałą książkę o wiejskim nadnarwiańskim wieku dwudziestym, słowami dziadka. Jej tytuł: „Włodzimierz Naumiuk. Zanim przemówią rzeźby” (Białystok 2025).

Profesor Politechniki Białostockiej



**Jarosław Szewczyk** rzekł do Anny: – Idź w stronę dziadka. Wiele razy posyłał swoich studentów architektury do Włodzimierza Naumiuka. A on ich uczył tajników drewnianego budownictwa, ciesielki inaczej. Bo rzeźbiarz Naumiuk był w życiu pastuchem, cieślą, stolarzem, pszczelarzem, elektrykiem, strażnikiem, rolnikiem, a może myślicielem przede wszystkim i człowiekiem duchowym, bo bez tego twórczości nie ma. Mogą być eksperymenty, burzenie kanonów, szokowanie,



ale nie wysoka myśl, zapisana w obrazie, rzeźbie, muzyce, słowie, architekturze. Kiedy upada duch, to w ruinę popada sztuka, choć krytycy nadal ją sztuką nazywają – to moje obserwacje.

W pracy doktorskiej, a dotyczyła ona drewnianego budownictwa, Anna wiele zawarła ciesielskiej wiedzy i doświadczenia dziadka. Ale już wtedy wiedziała, że to nie koniec, że zbyt dużo treści wypada z pracy naukowej. Że trzeba napisać książkę, takie opowiadanie.

Włodzimierz Naumiuk urodził się, kiedy wieś artystów nie miała. I nie wiedziała, po co tacy dziwacy. Na chleb taki nie zarobi.

Tak na dobre opowieść zaczyna się od bieżęństwa, dokładniej od dziadka Włodzimierza Naumiuka, **Lawonia**. Już on był swego rodzaju dziwakiem, a Włodzimierz jest do niego bardzo podobny. Lawoń miał ponad 80 lat, gdy nadeszła pierwsza światowa, a z nią bieżęństwo 1915. Cała wieś pojechała na wschód. Lawoń został – odważny i uparty. Jego rodzina wyjechała. On tylko z psem, który odłączył się od konwoju bieżęńców i wrócił. Kozacy zostawiali po bieżęńcach „spaloną ziemię”, a chata Naumiuka – jedyna we wsi – ocalała.

Tę decyzję ocenia prawniczka Anna: – Pradziadek był szefem flisaków. Widział dalej i więcej niż swoją wieś. A to, że został? Ocalił dom. Znalazło w nim schronienie po bieżęństwie dwanaście rodzin. Żyli w zgodzie. Ocalił w tym domu jedyne we wsi żarna – wrzucił je

do studni, wiedząc że gdy synowie wrócą z bieżęństwa, a jego już nie będzie, muszą oczyścić studnię i je tam znajdą, podobnie pomyslowo ukrywał inne sprzęty. W czasie drugiej wojny ludzie szli do ich domu nocami i po kilka garści mielili w żarnach mąkę, chroniąc się przed głodem. Bo całe zboże miało iść na front. Ale decyzja pradziadka doprowadziła i do tego, że wyroby z Kaniuk i okolic trafiły na listę materialnego światowego dziedzictwa UNESCO. A było tak – **Wiktor Sawczenko** z Cepelii przeczesywał wsie, chaty i strychy, szukając w latach sześćdziesiątych starych wzorów plecionkarskich. Znalazł na strychu u Naumiuków, tylko dlatego, że ten dom ocalał. Wzór odtworzono. Ludzie w Kaniukach i okolicach znów zaczęli wyplatać kosze, dzbany, talerze i inne cudeńka. Zarabiali, bo wszystko zamawiała u nich Cepelia. I to plecionkarstwo jest teraz na najbardziej prestiżowej światowej liście rękodzieła.

Tylko swego życia Lawoń nie ocalił. Uciekali dwaj rusczy żołnierze. Zobaczyli z daleka dym. Snuł się nad chatą Naumiuka. Wskoczyli do niej. Za nimi Niemcy z psami. Pogonili żołnierzy, a razem z nimi Lawonia, za to że niby pomaga Ruskim. Dotkliwie go pobili i zagnali do cerkwi w Puchłach, tylko co pobudowanej, gdzie trzymali rosyjskich niedobitków. Tam szybko zmarł. Pochował go katolik **Bukowski**, syn flisaka. Rozpoznał Lawonia. I wszystko opowiedział Naumiukom, kiedy ci wrócili z bieżęństwa.

O Lawoniu piszę? Ale Włodzimierz to jego kalka – „dziwak”, uparty, twardy, zahartowany, pracowity, nie do wyrwania ze swoich Kaniuk, a do tego jeszcze filozof i artysta. Musiał się więc pojawić na kartach książki. Musiał, bo linia Naumiuków trwa. Prawnuk Lawonia – **Leon** jest rzeźbiarzem, a rzeźbiarz musi mieć twardego charakter. – Obserwuję swoje dzieci, zwłaszcza pisząc książkę, i widzę w ich charakterach jakże dokładne odbicie dziadka i pradziadków – Leona, Włodzimierza, Lawonia. Zdumiewające, jak moi synowie są podobni do nich.

Dzieciństwo Włodzimierza Naumiuka pachniało miętą i tatarskim. „O! A co my tataraku pojedli w dzieciństwie...”. I kuźnia **Mitrofana**, kowala na całą okolicę, była dla niego jak święte miejsce. Patrzył z zachwytem, jak Mitrofan jak z ciasta różne formy z żelaza lepi. Marzył wtedy, że będzie kowalem. „(...) ja zawsze taki charakter miałem, że lubiłem coś ciężkiego, twardego przeżyć”. Ale tylko kuł swój los.

Niewiele było tego beztroskiego dzieciństwa. Zaledwie cztery lata miał, gdy wojna wyrzuciła wszystko. Ojca **Piotra**, znanego w całej okolicy krawca, zmobilizowali w trzydziestym dziewiątym. W czterdziestym pierwszym trafił do armii sowieckiej. Niemcy zdobyli twierdzę Osowiec, w niej był i Piotr. Żołnierzy pognali do niewoli do Białegostoku. Piotrowi udało się zbiec. Wrócił do domu. W okolicy Kaniuk stało wojsko ukraińskie, które służyło Niemcom – o zachowaniu Ukraińców, nieraz ich bestialstwie, nie ma w książce dobrego słowa. Ludzie przed nim ukrywali co mogli. „Niestety, wojsko zrobiło oblężenie – w odwecie za to, że podobno nasi zabili Niemca. Zegnali wtedy 28 osób do wsi Tryczówka i tam w jednym domu spalili żywcem. Wtedy trzech braci Naumiuków zostało tam spalonych: mój ojciec Piotr i jego bracia **Jan** i **Karp**. Ojciec miał wtedy czterdzieści lat. Zapamiętałem babcię rozpalając ogień pod płytą kuchenną. To nie był już



placz, ale ból, który zamienił się w rozpaczliwe wycie. Puste garnki, bieda i sześcioro sierot. Rozpacz, głód, kilka garści zboża podarowanego przez życzliwych ludzi. Wyjąc i tłumiąc ból – mełła w żarnach resztki ziarna. Moja mama **Olga** wkrótce na gruźlicę zachorowała i też umarła. Pamiętam mamę, ja wrze był najstarszy, najmłodszy brat **Gryszka** miał zaledwie półtora roku, gdy umarła. Taka ładna była, wszyscy mówili, że taka ładna była... Z **Ryboł** pochodziła, z wielkiej i sławnej, tak można powiedzieć na ten czas, rodziny **Charytoniuków** (...) *wsie byli urodliwy, krasawcy* (...) *byli dobry i takije sposobny*".

O mamie: „Niestety mamę dopadła gruźlica, bardzo młoda jeszcze była. (...) Płakałem przy mogile. Mamę zasypują i zostajesz sam, ani ojca ani matki. *Żywi jak хочz... Ny chliba, ny mołoka.* (...) *Tiażko było, treba było perejsti wsio*".

Biedota i hołota – sumuje **Włodzimierz**, ale tak u wszystkich po

*Dziadek Lawoń  
w rzeźbie wnuka artysty*

wojnie było. Tylko sierot i żebraków nie brakowało. Okrągłym sierotą został w dziesiątym roku życia, a jego bracia mieli po siedem (**Jan**) i półtora roku (**Grzegorz**). („Tyle nas było...tyle sierot, tyle wdów, hołoty... Boże, Ty Boże! I to głodno wszystko”).

I w tym wieku babka **Eufrozyna** („dobra była, bardzo dobra była”) wyprowadza go z domu, by u obcych ludzi w **Pawłach** od marca do **Pokrowy** paść krowy. Bez butów, bo kto wtedy buty miał. Po śniegu boso. Gdy krowa nasikała, to w tym grzał nogi i patrzył która następna ogon podnosi.

W chacie ciasno. W stodole przyszykowali mu legowisko. Do przykrycia dali szynel po ruskim, zabitym żołdacie. Krew jeszcze na nim była. Mało za ten szynel życiem nie zapłacił. Otwierają się drzwi stodoły. Żołnierz z wymierzonym pistoletem krzyczy: „Wstawaj! Bandyta ruska!”. „Panie panie, to nie bandyta, to pastuszek”, ocaliła go krzykiem przed **AK-owcem** gospodyni.

Polubił go piesek gospodarzy. Tulili się w nocy do siebie i grzali. Na cały dzień dostawał butelkę mleka od oranżady z zatyczką i kawałek chleba i jesienią za pasienie metr żyta. „*I wrze chlieb był*”. Ratowały wtedy żarna dziadka **Lawonia**. Pomagał i stryj **Szymon**, dbał o sieroty jak ojciec. Uczył ich, żeby byli dobrzy i uczciwi.

Błyskawiczny ogląd życia i sieroctwa **Włodzimierza Naumiuka** jest niezbędny, by zrozumieć jego twórczość – te rzeźby ludzi prostych – pastuszków, rybaków, żniwiarzy, oraczy, flisaków, żebraków, smutnych ale dostojnych, doświadczonych ale nie urągających losowi, pokornie niosących swoją dolę. Tak, na wsi nie mówiło się los, czyli fatum od którego trzeba uciec, zrzucić go, tylko doła, inaczej część, udział, którą trzeba nieść z pokorą jak krzyż.

I tak niósł swoją dolę **Naumiuk**.

Najlepiej się czuł wśród drzew, w lesie, nad wodą. „Najbardziej



to mnie las przyciągał, tylko las i nocowałbym w lesie. Las był moim domem i schronieniem. Każda sosna była dla mnie przyjacielem. (...) Jak więcej człowiek przebywa z naturą, to tak jakby znalazł się wśród wielkich i mądrych ludzi. Natura dużo mi dawała, odkrywała przede mną piękno, które ma w sobie, dawała mi siłę i moc (...) była moim profesorem”. Znajdował precudne formy stworzone przez naturę. Las oferuje samotność.

Ma naturę samotnika. „I ta samotność jest bardzo ciekawa. To jest najlepsza szkoła, to hart ducha i siła woli. Ukradkiem czytałem Ewangelię, najwięcej w lesie, w polu”.

Ze stryjem **Szymonem** pojechał jako jeszcze dziecko do **Zabłudowa**. A tam na jednym domu zobaczył zawieszoną pod dachem głowy i figurki. Rzeźby! Po raz pierwszy je widział. W **Pawłach** stał postument. Mówiono, że na nim była rzeźba cara **Aleksandra II** zwanego **Oswobodzicielem**, bo ludzi od pańszczyzny uwolnił. Wtedy w **Zabłudowie** postanowił, że jak dorośnie, nie będzie rzeźbić carów, ani naczelników, tylko ludzi wsi – szewców, krawców, kowali,

cieśli, stolarzy, siewców, pastuszków, kołodników.

Nikt go rzeźby nie uczył. Na początku strugał ptaszki, różne zwierzęta domowe, konie lubił rzeźbić, potem dopiero ludzi – najpierw w ukryciu, żeby we wsi nie widzieli, bo taki dziwak. Ludziom na wsi sztuka nie była potrzebna. „On robi rzeczy niepotrzebne” – słyszał o sobie. Wieś nie lubiła takich „odchyleń”. Lubiła ludzi pracy. Ale też robił i miotły brzoźowe i sprzedawał je na rynku, z kory brzoźowej wypłatał pudełka przeróżne, nawet plecaki i torby, robił stoły, ławy, stołki, trumny, łóżka. Do zawodu cieśli przyuczał się od szesnastego roku życia, od osiemnastego – budował. „Fachowiec rodzi fachowca!” – stwierdza. Tylko dobry cieśla miał robotę.

W latach siedemdziesiątych, za Gierka, postanowiono zamienić Polskę drewnianą na murowaną. Umierał zawód cieśli. „Już wieś stała się nie ta. Nie ten wygląd. I ten eternit tak mi przygłuszył tę wieś, na moją duszę artystyczną. (...) Ale to już było takie przygnębienie wsi, wieś nie kwitła, nie było po prostu takiej energii, żeby to fajne mieszkanko było”.

Ciesielka umierała, ale ocalało zdobnictwo, *wyżynką* Naumiuk ją nazywa. Dużo wzorów do zdobienia okien, naroży domów, drzwi przywieziono z głębi Rosji z bieżeństwa. Naumiuka *wyżynka* interesowała. Tylko nieliczni potrafili zdobić domy. To była sztuka. Naumiukowa *wyżynka* była osadzona w regionie, w tradycji, była pamięcią o tych, którzy odeszli, a jednocześnie jego, osobista, niepowtarzalna.

„Zawsze uważałem, że prawdziwe bogactwo to jest mieć zdrowie i być dobrym człowiekiem. Nie wabiły mnie bogate dziewczyny, domy, koledzy czy ludzie. (...) Bogactwo gubi ludzi, bogactwo nie ma końca, bogactwo to utrata tożsamości. (...) Słowa dotrzymać, nikomu krzywdy nie robić – to jest bogactwo (...) Starłem się, żeby w życiu nic złego nie robić” – książka

jest inkrustowana takimi właśnie myślami o życiu.

Miał krzepę, zwinność, siłę, pamięć. Był monterem elektrykiem, cieślą, stolarzem, zdunem, strażakiem, hodował pszczoły. Zbierał zioła. Pił tylko herbatę z ziół.

I oto przyszedł czas, że do Naumiuka zaczęli jechać – z Krakowa, Warszawy, z telewizji. Ludzie dziwili się: *szto wun tam takoje wyczopaje, szto do jeho jeduť?* I to wielcy ludzie jadą, a on bez szkoły. O Naumiuku zaczęto pisać w gazetach białostockich, warszawskich, krakowskich. **Jacek Wołowski**, który niestety bardzo młodo zmarł, o artyście z Kaniuk napisał niezwykle obszerny i piękny artykuł w „Kontekstach. Polska sztuka ludowa” (t. 39, 1985). Sumował: „Na gruncie kultury prawosławnej jest to



twórczość wyjątkowa (...). Tworzy własny styl. Czerpie inspiracje z malarstwa cerkiewnego i z twarzy otaczających go ludzi”. W rzeźbach Naumiuka widział twarze ludzi wsi „wyrzeźbione” przez czas, znój i trud, widział zmęczonych starych ludzi i smutne dzieci. I ewolucję jego twórczości widział – od rzeźb postaci proporcjonalnych, reali-



stycznych, po takie inspirowane twórczością sakralną – skrócona sylwetka, ciężka głowa o wyrazistych głęboko żłobionych rysach, z wydatnymi nosami, głęboko osadzonymi oczyma, twarzami w brzdach. Nie ma w tych postaciach ekstatycznego ruchu ani gwałtowności. Jest napięcie, ukryte w masywności kształtów. Jest też lapidarność ujęcia, uproszczona forma, unikanie szczegółów. Rzeźby są zwarte, monolityczne.

I ten smutek... „(...) bo ten smutek u mnie był jednak od początku, od urodzenia, od wojny, wszystkie nieszczęścia, później sieroctwo moje – jak mogło być wesołe... (...) Te twarze wypalone, smutne te oczy, padnięte (...) Te ręce wypracowane. (...) Lubiłem tych biednych ludzi rzeźbić”.

Ale jednocześnie widział artysta w nich „wielką dobroć, wielkie serce i myśl! Nie tylko wiarę w życie, ale i wiarę w Boga, w bliźniego swego”. Podpowiadano mu, żeby rzeźbił piękne dziewczyny, akty, naczelników, Gierka, że na tym zarobi. Ale nie – żebracy, spracowani, starzy, poorani tworzyli pochod jego postaci. „Poświęciłem się więc tylko dla biednych, zaczynając od Pana

Jezusa Chrystusa maleńkiego na sianku rodzonego, Wędrowca, Nauczyciela naszego – Wielkiego Boga i tak po prostu kończąc na swoich ludziach”.

Pierwszą jego rzeźbą, przedstawiającą ludzką postać, był chyba siewca. Siewca to ten, „który sieje ziarno, ale też Chrystus, który siał słowa i dobroć. A to ziarno życia i dobroci, po dzień dzisiejszy, to dobroć, która tkwi w ludziach biednych – oni znają dole i niedole, przeżyli życie (...)”. Wiedział *Włodźka* od babci, że wszystko co w życiu najważniejsze rodziło się w biedzie. I Jezus Chrystus rodził się w biedzie, na sianku. Wiedział, że trzeba słuchać ludzi starych, którzy naprawdę przeżyli, a nie tych, co o tym pisali. Zapamiętywał ich obserwacje, choćby Piotra, co to mówił: „Jak kiedyś byli tam dobrzy ludzie, to i dziś dobrzy, jak byli tam muzykanci, to i dziś muzykanci, jak byli stolarze, to i dziś stolarze, a gdzie byli złodzieje to i dziś złodzieje”. O jaka nauka! – zachwyca się Naumiuk. „Od wieków było tak, że jak rodzina była dobra, to i dobrą została”. Dopiero teraz nauka mówi o genach. A kto kiedy o nich słyszał?

– Nie starał się dziadek być sławny. On chciał tworzyć, po prostu – mówi Anna Naumiuk-Jakuc.

Ale później sława do niego przyszła sama, razem z ludźmi ze świata, którzy ciągnęli do Kaniuk, by zobaczyć Naumiukowe rzeźby, *wyrzynki*, posłuchać go, pouczyć się życiowej mądrości. I zaprosić go na indywidualną wystawę rzeźb w 1971 roku do Domu Chłopa w Warszawie – to był przełomowy moment dla jego sławy, który później zaowocował pokazaniem jego rzeźb na wystawie w Chicago. Zapraszano go na wystawy prac twórców ludowych, targi, jarmarki w całej Polsce, do Francji do Anancy, do Belgii („I jak dla mnie nic tam nie ma w Belgii, bród, smród, nie ma to jak w Kaniukach”), do Szwecji, a nawet został zaproszony na spotkanie twórców kultury

z prezydentem Rzeczypospolitej (12 marca 1998). Posypały się publikacje na temat rzeźbiarskiego fenomenu Naumiuka, audycje radiowe i telewizyjne. O nim pisano w książkach o regionie, turystycznych, kulturoznawczych i w trzech odrębnych tylko mu poświęconych. Jak taki fenomen się zrodził? Skąd taka unikalność rzeźb? – pytano. Jego przyjacielem stał się poeta, krytyk literacki, dyrektor Książnicy Podlaskiej **Jan Leończuk**, profesorowie biolodzy **Alina** i **Andrzej Myrchowie** (pisali o nim jako o przykładzie autentycznej sztuki ludowej z niezwykle silnym wpływem motywów cerkiewnych, przy doskonałym opanowaniu techniki rzeźbiarskiej, o głębokiej religijności, solidnej znajomości Biblii i prawd wiary prawosławnej, o głębokiej filozofii życia). Przyjaźnił się z ludźmi, którzy kochali sztukę i przyrodę, proste i mądre rozmowy. („Lubiliśmy naturę, siedzieliśmy nad Narwią, w tataraku, wśród ptaków i kwiatów spędzaliśmy całe lata (...) i te spotkania takie proste, a takie mądre”). **Grzegorz Janczewski**, profesor medycyny, mówił o Włodzimierzu nie jako o prostym człowieku, ale człowieku wielkiego ducha, który może pokazać głębię myśli ludzkiej. W liście do rzeźbiarza pisał, że ma zaszczyt traktować go jako PRZYJACIELA, który w jego sercu zajmuje szczególne miejsce. Odwiedzali go znany etnograf **Zygmunt Ciesielski**, niemiecki kulturoznawca i dziennikarz **Ludwig Zimmerer**, który kupował jego rzeźby. To dzięki niemu rzeźby z Kaniuk pokazywano i w niemieckiej telewizji, mówiono o nich w radiu.

I oto przyszła nowa rola – nauczyciela rzeźby. Przez dwadzieścia lat prowadził szkołę rzeźby. Uczył jej w Dojlidach, Białymstoku Kuraszewie, Narwi, Dubiczach Cerkiewnych, a potem i w tak zwanej stacjonarnej szkole rzeźby w Zabłudowie (1996-2016). „To był fajny taki czas i widziałem wielkie zainteresowanie u ludzi tym, prze-



ważnie wśród młodzieży”. Miał z tego wielką radość, że rzeźba będzie żyć dalej.

Prace Włodzimierza Naumiuka wystawiano w muzeach, galeriach. Znalazły się w kolekcjach w kraju i za granicą – we Francji, Kanadzie, Niemczech, na Spitsbergenie i w Watykanie. Są w zbiorach muzeów etnograficznych w Białymstoku, Łodzi, Krakowie, Warszawie i Toruniu.

Otrzymał wiele nagród, m.in. brązowy medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis i nagrodę im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”.

Annie Naumiuk-Jakuc dziękuję za to, że w jednym tomie ocaliła dolę dziadka, czasy w których żył, klimat białoruskiej nadnarwiańskiej wsi i na wielu profesjonalnie wykonanych zdjęciach pokazała jego wzruszające, piękne prace, także nadnarwiańskie krajobrazy.

**Anna Radziukiewicz**  
fot. autorka (s. 55 i 57 - 2 szpalta) zdjęcia prac Włodzimierza Naumiuka pochodzą z książki

# Калядаваць вам ці не?

„У гэтым годзе калядоўшычкаў было больш, чым калінебудзь. Шмат гадоў у маёй хаце не было чуваць спеваў, а цяпер не паспееш зачыніць дзверы, як з’яўляюцца новыя”, – кажа адзін з варшаўскіх святароў, якія святкавалі *Раство* на Падляшшы. Традыцыя калядавання не проста вярнулася ў рэгіён – яна перажывае сапраўдны рэнесанс.

Як і штогод, на пачатку студзеня на вуліцы выйшлі каляднікі з зоркамі. Нягледзячы на агульныя сусветныя тэндэнцыі, жыхары Гайнаўкі, Бельска і іншых падляшскіх мясцовасцяў назіраюць цікавую з’яву: калядных гурткоў становіцца ўсё больш, і яны маладзюць. Гэта не выпадкова, а вынік некалькіх глыбокіх працэсаў.

Па-першае, значную ролю адыграў посткавідны синдром. Пандэмія, якая пасля 2020 года на доўгі час зачыніла нас у ізаляцыі і прымусіла трымаць сацыяльную дыстанцыю, спарадзіла велізарны голад на жывыя стасункі. Людзі стаміліся ад экрану монітораў і віртуальных віншаванняў. Калядаванне стала тым самым натуральным спосабам разбурэння бар’ераў, выйсці да суседзяў і адчуць сапраўдную чалавечую блізкасць, якой так не хапала ў гады абмежаванняў. Ці можа быць штосьці лепшае за гэта?

Па-другое, мы назіраем так званы народны паварот. У эпоху глабалізацыі, калі ўвесь свет становіцца аднолькавым, людзі ўсё часцей шукаюць тое, што робіць іх унікальнымі. Моладзь больш не саромеецца вясковых каранёў ці мясцовай гаворкі. Наадварот, ведаць архаічныя шматгалосыя калядкі стала модна і прэстыжна.

На Падляшшы калядавалі так-

сама людзі, звязаныя з гуртам Жэмэрва. Да іх у Бельск завіталі хлопцы з гурта Касары; калектыву, які складаецца з беларусаў-эмігрантаў, што пакінулі сваю краіну па палітычных прычынах. Менавіта калядаванне дае ім магчымасць думкамі вярнуцца на радзіму. Гэта частка іх спадчыны, якую цяжка адчуць у штучнай форме ў буйных гарадах. Таму такія традыцыі прыцягваюць шмат гасцей. Жэмэрва разам з Касарамі калядала ў Студзіводах, Бельску і Орлі.

Адным з асаблівых пунктаў на калядным шляху стала вёска Махнатае. Перад адной з хат калядоўшыкі і жыхары сустрэлі сапраўдную мясцовую легенду – велізарную калядную зорку, пра якую мы пісалі ў адным з папярэдніх нумараў часопіса. Гэты атрыбут выкарыстоўваецца не толькі для прыгажосці: з яе дапамогай мясцовыя жыхары эфектыўна спыняюць машыны, каб мець магчымасць павіншаваць кіроўцаў і пасажыраў.

Гісторыя гэтай незвычайнай зоркі мае сваю цікавую храналогію. Традыцыя вырабу велічэзных зорак існавала ў Махнатым заўсёды, але менавіта гэты экзэмпляр быў створаны моладдзю ў 1983 годзе. Першыя гады ініцыятары калядавалі з ёй у сваім вузкім коле, аднак з часам зорка трапіла ў вясковую святліцу. Адтуль яе пачалі пазычаць іншыя маладыя жыхары гэтай падляшскай вёскі.

Такім чынам, зорка стала сур’ёзным набыткам усёй вясковай грамады. Штогод падчас святаў Божага Нараджэння яна вандруе з рук у рукі. За сабраныя падчас калядавання ахвяраванні моладзь традыцыйна арганізоўвае гучныя забавы ў мясцовай пажарнай рэмізе. Нягледзячы на тое, што за дзесяцігоддзі каляровая папера і выцінанкі паступова зношваліся, зорка дагэтуль выглядае ўражвальна. Завяршэнне



каляднага падарожжа для ўсіх каляднікаў адбылося ў мясцовай рэмізе, дзе яны змаглі адчуць сапраўдную атмасферу вясковага свята. Падобныя абрады з вялікай зоркай памятаюць таксама ў Рудутах ці Кошэлях.

Жэмэрва калядала таксама ў Студзіводах, Бельску-Падляшскім і Залатніках у гміне Юхнавец-Касцельны, дзе адбыўся Экуменічны вечар з калядкай. Гэта было ўжо дзесятае такое мерапрыемства, на якое запрашаюць калядоўшычкаў розных веравызнанняў. Сёлетня галоўнай зоркай стаў хор *Varslavia* з Варшавы, які аздобіў святочны вечар.

Канцэрты калядак, якіх падчас Каляд на Падляшшы ладзіцца шмат, ствараюць у наваколлі асаблівую атмасферу. Да канцэртаў – ці то ў Залатніках, ці ў Дубічах Царкоўных – рыхтуецца цэлая вёска. Калядаванне ў любой форме (як традыцыйны абыход, так і канцэрты) перажывае свой рэнесанс – і гэта добра! Усе славяць вестку пра нараджэнне Хрыста! Самае важнае – не забываць пра аўтэнтычнасць гэтага свята.

**Максім Фіонік, фота аўтара**



# Свято колядок на Підляшші

Це був справжній колядний марафон. 10 і 11 січня Союз українців Підляшшя зорганізував чотири колядні концерти.

Перший пройшов 10 січня у сільській світлиці в Дубні в гм. Ботьки. Виступили ансамблі, які діють при Союзі українців Підляшшя та запрошені гості. Серед них були: Український ансамбль пісні і танцю «Ранок» з Більська, фольклорний колектив «Родина» з Дуб'яжина, «Вервочки» з Вуорлі та «Echo Puszczy» з Гайнівки. З-поза Підляшшя приїхала **Тетяна Стригун** з Варшави/Легіонова. Окрім того з чудовим концертом виступив Чоловічий хор церковної музики «Катапетасма» з Варшави (можна слухати в передачі Радіо Білосток 14.01.2026 р. о 18.30 або потім – на сайті радіо: <https://www.radio.bialystok.pl/dumka/index>).

Співорганізаторами події були Клуб Сеньйор Плюс та Сільська рада села Дубно.

11 січня відбулися три колядні заходи. Перший пройшов у будинку колишньої синагоги, у якому міститься зараз Гмінний осередок культури в Милейчицях. Виступили: хор «Катапетасма», Український ансамбль «Гілочка» з Черемхи, «Родина» з Дуб'яжина, «Вервочки» з Вуорлі, вокальний колектив з Рогач та солістка Тетяна Стригун. В організацію заходу включився Гмінний осередок культури в Милейчицях. Другий про-

ведено в Початковій школі в Нурцю-Станції. Разом з Союзом українців Підляшшя до спільного колядування запросили місцевий Гмінний осередок популяризації культури та Війт гміни Нурець-Станція. Тим разом заколядували: «Незабудки» з Нурця-Станції, «Гілочка» з Черемхи, «Мале Підляшшя» з Сім'ятич, «Родина» з Дуб'яжина, «Тєсза» з Нурця-Станції, «Думка» з Більська, «Вервочки» з Вуорлі та солістка Тетяна Стригун. Третій пройшов у Центрі громадської активності в Білостоці. Зорганізував його місцевий відділ Союзу українців Підляшшя, який запросив до спільного колядування дітей та молодь з Білостока, а також запрошених гостей. Виступили наймолодші з пунктів навчання української мови – з міждочкової групи при Садочку № 26 у Білостоці, а також з Початкової школи № 9 у Білостоці. Дітей підготувала та разом з ними заспівала вчителька, водночас керівник гурту «Добриня», **Олександра Іванюк**. Як і в минулих роках, заколядував молодіжний хор Православної парафії Святого Духа в Білостоці під керівництвом **Віти Коцюбайло**. Традиційно виступали й господарі – «Добриня» з Білостока, а також запрошені гості з-поза Підляшшя – «Крайка» з Перемишля, яка виконує традиційну музику українсько-польського пограниччя з Надсяння, а крім того Чоловічий хор

церковної музики «Катапетасма» з Варшави. На завершення заходу всі учасники разом з варшавським хором виконали відому українську колядку «Нова радість стала» (можна слухати на сайті Радіо Білосток: <https://www.radio.bialystok.pl/dumka/index/id/257302>).

«Вечори колядок» відбувалися в рамках проектів Союзу українців Підляшшя дякуючи дотації Міністра внутрішніх справ і адміністрації. Додатково колядний захід у Білостоці підтримало Місто Білосток.

za <https://zup.org.pl>



### ЛЕМКІВСЬКІ МАЛЮВАНКИ ДЛЯ ДІТИ – НА ЯР І НА ЛІТО!

Кінцём рока вказали ся дві черговы части з серіі «Малюванки для діти» – Яр та Літо. То продолжыня серіі книжочок до малюваня печатаных перед роком – Осени і Зимы. То означат, што доступный ест уж комплет, який обнимат вшиты части рока. Подібні як іх в двох першых малюванках, ілюстрації зробила **Домна Цепляк**, а за зміст одповідала **Варвара Дуць**. Малюванки выдало Товаришыня «Руска Бурса» в Ґорлицях завдякы фінансуваню Міністра Внутрішніх Справ і Адміністрації.

«Малюванки для діти возникли з потребности – з думкы, же нее днес вельо дидактичных помочы для лемківскых діти так в школі, як і в хыжы. Мериторичну част опрацувала Варвара Дуць – учителька, котра штоденно працуе з дітми і добрі знае трудности вчыня лемківского языка. Праца при малюванках была для нас спільным процесом – получыньом педагогічного досвідчыня і візуальной вражливости» – оповідат Домна Цепляк.

Як і в двох першых частях, наррация малюванок Яр і Літо веде діти через обычаї, свята і традиції звязаны з одповідніма місяцями, а товаришат ім лемківскы і русиньскы вершы та співанкы, што дополняют книжочки о вымір вчыня ся языка. В середині находят ся не лем малюванкы, але тіж просты задачи: рахуваня елементів, гляданя ріжниц ци дорисовуваня бракующих фрагментів ілюстрацій.

Обі черговы части малюванок – Яр і Літо печатаны были в выгідным для діти форматі А4, на одповіднім до малюваня папери, в частично кольоровым друку. Обі малюванкы рахують аж по 46 стран. Доступны сут в сідибі Товаришыня «Руска Бурса» в Ґорлицях та в нашым порталъовым склепіку.

**Наталия Малецка-Новак**  
lem.fm

## Jak zginął autor „Szczedryka” i dlaczego zwyciężył

Cały świat śpiewa tę melodię w Boże Narodzenie, ale niewielu zna tragedię jej autora. Historia Mykoły Łeontowycza – geniusza, zabitego w domu ojca za parę butów.

Nowy Jork, Tokio, Londyn, Berlin. Koniec grudnia. Gdziekolwiek byś się w tych dniach nie znalazł – w ogromnym centrum handlowym, w przytulnej kawiarni czy przed ekranem telewizora, gdzie chłopiec Kevin znów zostaje „Sam w domu” – na pewno to usłyszysz.

Cztery nuty. Ta-da-da-dam. Ta-da-da-dam. Szybki, dźwięczny, narastający rytm.

Dla miliardów ludzi na świecie ta melodia to *Carol of the Bells*, hymn świąt zachodniego Bożego Narodzenia. Kojarzy się z radością, górami prezentów i szczęśliwym zakończeniem hollywoodzkiego filmu. Wydaje się, że ta muzyka narodziła się gdzieś w sytej i szczęśliwej Ameryce, by tworzyć ludziom świąteczny nastrój.

Ale jeśli wyłączymy dźwięk reklam. Jeśli zetrzemy z partytury angielski tekst o „srebrnych dzwoneczkach”. Jeśli spojrzymy głębiej, tam, skąd ten dźwięk pochodzi – zobaczymy nie girlandy. Zobaczymy krew na białym śniegu.

Bo te cztery nuty to nie piosenka. To modlitwa ukraińskiej jaskółki, przzerwana strzałem z bliska.

PODOLSKI BACH  
(BACH Z PODOLA?)

Człowiek, który podarował światu to arcydzieło, nazywał się **Mykoła Łeontowycz**. Nie przypominał gwiazdy. Skromny, cichy, inteligentny mężczyzna o smutnych oczach. Syn wiejskiego batuszki – przez całe życie uczył dzieci śpiewu, dyrygował chórami diecezjalnymi i słyszał muzykę tam, gdzie inni słyszeli tylko hałas.

Nazywany jest „ukraińskim Bachem”. I to nie przesada. Łeonto-

wycz uczynił z pieśnią ludową to samo, co jubiler z diamentem. Brał prostą, pradawną jak sama ziemia melodię i zaczynał ją szlifować.

„Szczedryk” nie powstał w jeden wieczór. Łeontowycz wracał do niego przez lata. Przepisywał go pięć razy! Szukał idealnego połączenia głosów.

U podstaw tej muzyki leży bardzo stara, jeszcze pogańska przyśpiewka. Ma zaledwie trzy-cztery nuty. Nasi przodkowie śpiewali ją wiosną, gdy wracały jaskółki. Wierzyli, że ptak ten na swoich skrzydłach przynosi nowy rok, nowe życie, *szczodry wieczór* – czas, gdy świat się odnawia.

Łeontowycz, człowiek głęboko wierzący, nadał tej archaicznej melodii nowy, wysoki sens. W jego opracowaniu prosta wiosenka zamieniła się w polifoniczny utwór. Głosy przeplatają się, doganiają, dźwięczą jak samo życie, które zwycięża zimowe odrętwienie.

Chciał podarować ludziom wiosnę. Ale wokół gęstniała zima.

Był rok 1921. Świat się rozpadał. Wojny, rewolucje, terror. W powietrzu unosił się zapach spalenizny i strachu. A Łeontowycz nadal pisał muzykę, próbując przeciwstawić harmonię chaosowi.

JUDASZ PUKA DO DRZWI

Styczeń. Wieś Markówka, gubernia podolska. To tutaj, do rodzinnego domu, Mykoła Łeontowycz przyjechał na Boże Narodzenie (według starego stylu), by odpocząć, zobaczyć ojca-księdza i córkę. Na zewnątrz śnieżyca. W domu ciepło, pachnie woskiem i pieczonym chlebem.

22 stycznia, pod wieczór, na podwórze wjechał wóz. Rozległo

się pukanie do drzwi. Na progu stał człowiek w skórzanej kurtce, z karabinem. Młody, nieco ponad dwadzieścia lat. – Jestem czekistą. Walczę z bandytyzmem. Potrzebuję noclegu – powiedział.

Nazywał się **Afanasij Hryszczenko**.

W domu duchownego obowiązywało niepisane prawo gościnności – wędrowca należało wpuścić, ogrzać i nakarmić. Nikt nie wiedział, że w tej chwili otworzyli drzwi samej śmierci.

Gościa posadzono przy stole. Napojono herbatą. Rozmowa, jak wspominali później bliscy, była spokojna. Łeontowycz, którego dusza nie potrafiła widzieć zła, usiadł nawet przy fortepianie i zagrał dla gościa.

Wyobraźcie sobie tę scenę. Rozbrzmiewa boska muzyka. A obok siedzi człowiek, który dokładnie wie, co robi rano. Słucha. Przytakuje. Może nawet się uśmiecha. To scena biblijna. Pocałunek Judasza. Łamanie chleba z tym, który cię zdradzi.

Wszyscy poszli spać. Hryszczenkę położono w jednym pokoju z Mykołą. Wczesnym rankiem, 23 stycznia, około siódmej, rozległ się suchy, ostry trzask. Strzał.

Ojciec wbiegł do pokoju i zobaczył syna na kanapie. Krew zalewała poduszkę. Hryszczenko stał nad nim, przeładowując zamek.

– Co pan zrobił?! – krzyknął stary batiuszka.

Czekista spokojnie wycelował karabin w starca i zażądał pieniędzy. A potem zaczęło się coś, co poraża swoją nędzą. Zabójca, który zastrzelił geniusza, zaczął rabować dom. Związał ręce siostrze kompozytora. Grzebał w skrzyniach.

Co zabrał? Złoto? Diamenty? Zabrał kożuch. Zabrał bieliznę. I ściągnął z nóg jeszcze ciepłego, umierającego Łeontowicza buty. Geniusz wykrwawiał się przy dźwiękach swojej niedośpiewanej wiosny, a jego zabójca przymierzał cudze obuwie.

Łeontowycz nie umarł od razu. Ojciec zdążył przeczytać nad nim



modlitwę za konających. Ostatnim, co słyszał na tym świecie, były słowa Ewangelii i płacz bliskich.

W oficjalnym raporcie Hryszczenko napisze później cyniczne kłamstwo o „przypadkowym wystrzale”. Ale archiwa zachowały prawdę. To nie był zwykły rabunek. W tamtych latach niszczone najlepszych. Niszczono tych, którzy byli nośnikami kultury, wiary, ducha.

#### LOT JASKÓŁKI

Zabójca założył buty i zniknął w śnieżnej mgłę. Myślał, że zabił człowieka i uciszył jego muzykę.

Jak bardzo się mylił...

Ciało można zabić. Buty można ukraść. Ale jaskółki zatrzymać się nie da.

Już w 1919 roku, dwa lata przed tragedią, z polecenia **Symeona Petlury** powstała Ukraińska Kapela Republikańska pod kierownictwem **Oleksandra Koszyca**. Postawiono przed nią dyplomatyczną misję – pokazać Europie, że Ukraina to nie tylko terytorium na mapie, lecz naród o wielkiej kulturze.

Gdy Łeontowycz leżał w grobie, jego muzyka rozpoczęła triumfalny pochód. Praga, Wiedeń, Paryż, Berlin. Sale wstawały. Krytycy pisali entuzjastyczne recenzje. A potem był ocean.

5 października 1922 roku. Nowy Jork. Carnegie Hall. Chór Koszyca śpiewa „Szczedryka”. Ameryka zamarła. Ten rytm – ta-da-da-dam – trafił w sam nerw epoki.

Na sali siedział **Peter Wilhousky**, amerykański dyrygent chóralny ukraińskiego pochodzenia.

Melodia tak nim wstrząsnęła, że postanowił: musi tu brzmieć zawsze. Rozumiał, że Amerykanom trudno będzie wytłumaczyć jaskółkę i nadejście wiosny w styczniu.

I wtedy napisał nowy tekst. Nie tłumaczenie, lecz poetycką wariację. Małe, rytmiczne dźwięki przypomniły mu dźwięk dzwoneczków.

Tak „Szczedryk” stał się *Carol of the Bells*. Jaskółka zamieniła się w dzwon. Ale dusza muzyki pozostała ta sama – była to muzyka światła, które zwycięża ciemność.

#### ZWYCIĘSTWO OFIARY

Minęło sto lat. Gdzie dziś jest Afanasij Hryszczenko?

Znamy jego nazwisko tylko dzięki dociekliwym historykom, którzy przekopali archiwa CZEKA. Zmarł gdzieś w zapomnieniu, zginął w trybach tej samej maszyny, której służył. Nie pozostało po nim nic poza hańbiącą sławą mordercy i szabrownika. Jego grób nikogo nie interesuje. Buty, które ukradł, dawno spróchniały.

A gdzie jest Mykoła Łeontowycz?

Włącz telewizor. Wejdź na YouTube. Wyjdź na ulicę w wigilię Bożego Narodzenia. Jest wszędzie.

Jego muzyka brzmi w hollywoodzkich hitach i na dziecięcych jasełkach. Grają ją orkiestry symfoniczne i śpiewają gwiazdy NBA na parkietach. Rozbrzmiewa w świątyniach i na placach.

Każde wykonanie *Carol of the Bells* to porażka Hryszczenki. Każda nuta to dowód, że kula jest bezsilna wobec ducha.

Gdy następnym razem usłyszysz tę słynną melodię, nie przełączaj od razu kanału. Zatrzymaj się na chwilę. Przypomnij sobie cichy, zasypany śniegiem dom w Markówce. Przypomnij sobie skromnego nauczyciela muzyki o smutnych oczach. I usłysz w tym dźwięcznym splocie nie tylko radość świąt, ale i wielkie zwycięstwo.

Jaskółka doleciała. Wiosna nadeszła.

**Polina Żukowa**, spzh.eu  
tłum. **Aiła Matreńczyk**



Абвяшчаем пачатак прыёму заявак на V Міжнародны Дэкламатарскі конкурс да Дня роднай мовы!

Калі апошнімі днямі вы выбіралі тэксты, вучылі вершы, перачытвалі прозу і прыслухоўваліся да ўласнага голасу, прыйшоў час зрабіць наступны крок – падаць заяўку!

Калі вам ад 5 гадоў і да бяско-нцасці:

- на любы дэвайс запішыце відэа сваёй дэкламацыі верша або ўрыўка прозы па-беларуску, АБО запішыце мастацкае відэа, натхнёнае творам беларускай літаратуры (не даўжэй за 3,5 хвіліны);

- разам з запоўненай анкетай праз адмысловую форму дашлі-це яго нам не пазней 13 лютага 2026 года – спасылка ў 1 каментары;

- скрыжуйце пальчыкі і чакайце фіналу.

Найлепшыя выканаўцы, адабраныя Журы, пазмагаюцца за перамогу ў фінале конкурсу, што адбудзецца 24 лютага на сцэне Беластоцкага тэатра лялек і анлайн.

То-бок удзельнічаць у конкурсе можна з абсалютна любога пункта зямной кулі!

Усе пераможцы атрымаюць грашовыя ўзнагароды і прыемныя падарункі. Ці не цуд?!

Рэгламент конкурсу і анкету ўдзельніка шукайце на старонцы [www.tutaka.org](http://www.tutaka.org).

Засталіся пытанні? Мы заўсёды на сувязі! Пішыце нам у асабісты альбо дасылайце лісты на пошту: [konkurs@tutaka.org](mailto:konkurs@tutaka.org). Чакаем вашых заявак!

# Archiwum pamięci i tożsamości regionu

XXI edycja ogólnopolskiego konkursu fotograficznego „Podlasie w obiektywie” pokazała niezwykle bogactwo regionu – od pejzaży i architektury po codzienność mieszkańców. Podsumowanie miało miejsce 14 grudnia w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce.



Na konkurs zgłosiło się 182 fotografów z całej Polski – z przewagą osób z województwa podlaskiego, mazowieckiego,

śląskiego i lubelskiego – którzy nadstawili pół tysiąca zdjęć. W swoich pracach uchwycili unikalny charakter regionu – jego przyrodę,





Wojciech Biendar „Władca cienia i mgły”  
Anna Mystkowska-Pływaczewska „W cieniu poranka”

trzeba to pięknie zarejestrować, ale sztuka polega na tym, żeby to oddać w ciekawy sposób, mieć jakiś patent fotograficzny. (...) Pogoń za podlaskością, moim zdaniem, udana – powiedział Tomasz Kłowski, związany z konkursem od trzynastu lat.

Komisja przyznała pierwszą

architekturę, mieszkańców oraz bogactwo kulturowe.

Zdjęcia oceniało jury – **Bożena Walencik, Tomasz Kłowski, Michał Kość** oraz **Krzysztof Onikijuk i Tomasz Tichoniuk**. Szczególną uwagę zwróciły prace dokumentujące przyrodę, krajobrazy Puszczy Białowieskiej, Knyszyńskiej, drewniane cerkwie i zabytkowe miasteczka. Jury podkreśliło wysoki poziom artystyczny prac oraz różnorodność spojrzeń – od klasycznych ujęć po nowoczesne eksperymenty fotograficzne.

– Podlasie nam się zmienia i to jest fakt, ale zmienia się tak jak wszystkie regiony w kraju, po prostu się standaryzuje. Ale po konkursie widać, że uczestnicy szukają, wręcz rozpaczliwie, czegoś co jest podlaskie w sposób jednoznaczny i trzeba powiedzieć,



że znajdują. I jest kilka takich elementów, które się od razu kojarzą: są to dzikie zwierzęta, sakralia i architektura szeroko rozumiana, głównie wiejska. (...) Nie tylko

nagrodę **Jarosławowi Klejowi** z Sokółki, drugą **Wojciechowi Biendarowi** z Białegostoku, trzecią **Piotrowi Krassowskiemu** z Białegostoku. Wyróżnienie otrzy-

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego  
Współfinansowany ze środków dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji  
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrońskiego  
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416

Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrońskiego  
Druk dodatku pokrywany jest z pozyskiwanych funduszy w ramach 1,5% podatku  
Redaguje zespół: Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Doroteusz Fionik, Ała Matreńczyk, Anna Petrovska  
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego)  
Opracowanie graficzne: Anna Radziukiewicz, Halina Kierdelewicz  
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz  
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57  
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/-ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Публикация выражает лем погляды автора/-ів і не может быти ідентифікувана з офіційним становищем Міністра Внутрішніх Справ і Адміністрації. Публикация выражает только точку зрения автора/-ов и не может быть отождествлена с официальной позицией министра внутренних дел и администрации. Публикация виражаєт лише точку зору автора/-ів і не может ототожнюватися з офіційною позицією Міністра внутрішніх справ і адміністрації. Публикация выказваєт только меркаванні аўтара/-аў і не может быць ідэнтыфікавана з афіцыйнай пазіцыяй Міністра Унутраных Спраў і Адміністрацыі.